

# PISARZ SKROMNY I NIEZŁOMNY

Fot. Kuba Dąbrowski / Forum

*Kazimierz Orłoś to pisarz ważny dla polskiej literatury i – szerzej – kultury nie tylko ze względów artystycznych, ale także moralnych. Pisze świetnie i zajmuje odważną postawę w życiu. Dlatego **JEGO NOWA KSIĄŻKA JEST WYDARZENIEM, CHOĆ WYGLĄDA NA TO, ŻE NA RAZIE NIE WSZYSCY KTÓRZY POWINNI TO WIEDZIEĆ – WIEDZĄ TO.** A „Powrót” to po prostu tom pięknych opowiadań.*



Tekst: **Leszek Bugajski**

**O**rłoś debiutował opowiadaniem na łamach miesięcznika „Twórczość”, jeszcze jako student – w 1958 roku. Wszedł więc do literatury już po upadku socrealizmu i wierzył, że literatura może w prawdziwy sposób opisywać i ludzi i świat, w którym żyją. Że teraz będzie rozwijała się swobodnie. A może nie do końca uwierzył, ale uznał,

że takie jest jej podstawowe zadanie i temu pozostał wierny przez całe życie. Z wszystkimi konsekwencjami tej wierności. „Myślę, że cel pisania nigdy nie ulega zmianie, jeśli przyjmujemy, że opis życia ludzkiego jest celem podstawowym” – mówił wiele lat później, już po tym, jak komuna stała się wspomnieniem.

## **Realizm w stanie czystym**

Ale nim do tego doszło Orłoś opublikował w latach 60. kilka tomów opowiadań i szybko stał się pisarzem znanym i cenionym, choć skromnym. Krytyka łączyła go z tzw. nurtem małego realizmu, czyli pisarzami, którzy skupiali się na opisywaniu drobnych zdarzeń w nadziei, że poprzez nie uda im się – choćby aluzyjnie – opowiedzieć o opresyjnym życiu w panującym wtedy ustroju. Że to jest dobry i skuteczny sposób na ominięcie cenzury. Pisali dużo i rzeczywiście ciekawy obraz PRL-owskiej rzeczywistości udało im się pokazać. Ale Orłoś już wtedy zaczął mieć konflikty z cenzurą, o czym zresztą przypomina w nowej książce, która zawiera m.in. opowiadanie napisane w 1957

roku. Pisarz – jak wspomina – odnalazł je w szufladzie i zdziwił się, jak mógł wtedy liczyć na to, „że PRL-owska cenzura zgodzi się na druk”.

To, że cenzura zatrzymywała teksty przed publikacją, że ingerowała w przedstawiane jej utwory, to wówczas nie było czymś niezwykłym. Tak to wszystko funkcjonowało – nic, co nie było ocenzurowane nie mogło się ukazać. Nikt nie mógł naruszyć idealizowanego obrazu socjalistycznej rzeczywistości i sojuszy politycznych. Orłoś – tak sobie to wyobrażam – musiał w którymś momencie swojej pisarskiej drogi poczuć, że

---

**ZNALAZŁ SIĘ W PUŁAPCE.** *Jako pisarz uznający za podstawę literatury realizm zrozumiał, że realizm ocenzurowany to już nie jest prawdziwy realizm, tylko jego atrapa.*

Mnóstwo pisarzy podejmowało grę z cenzurą, starali się ominąć stawiane przez nią bariery, oszukać ją aluzjami i delikatnymi sygnałami nadawanymi w stro-

nę czytelników. Raz się udawało, raz nie i trzeba było iść na kompromis z cenzura, czyli de facto z władzą, która ją ustanowiła. Orłoś nie poszedł.

To chyba było tak: Orłoś był prawnikiem, który pracował na rozmaitych – jak to się wtedy mawiało – „wielkich budowach socjalistycznych” i poznawał dokładnie z jednej strony życie biednych ludzi na prowincji, wywłaszczanych z ich gospodarstw pod te właśnie budowy, a z drugiej – arogancję i pazerność urzędników państwowych i partyjnych różnego szczebla, z którym spotykał się w pracy. To był świat, który dobrze poznał i który chciał opisywać, jako pisarz realista, bo przecież opisywanie też tych brzydszych stron rzeczywistości jest obowiązkiem radykalnie realistycznej literatury – gdyby coś przekłamywał, to odszedłby od prawdy i ruszyłby w stronę fantastyki. No i tu doszło do zderzenia jego przekonań z cenzorskim wyobrażeniem tego, co może i powinna pokazywać literatura. Napisał powieść „Cudowna melina” demaskującą życie i nadużycia prowincjonalnych kacyków. Cenzura zablokowała

wydanie i w tym momencie Orłoś podjął decyzję, która wpłynęła na jego literacką karierę.

## Własna droga

Pisarz przekazał swoją powieść do Paryża i ukazała się w 1973 roku w wydawnictwie paryskiej „Kultury”, ale on nie ukrywał się za pseudonimem – „Cudowna melina” została otwarcie wydana jako powieść Kazimierza Orłosia, co było odważnym krokiem, na jaki przed nim nie zdecydował się chyba żaden pisarz żyjący w PRL-u. No i się zaczęło. Usłużni pismacy wylali na Orłosia kubeł pomyj oceniając jego powieść jako antypolską, obrażającą budowniczych przodującego ustroju itd. A stosowne urzędy wydały zakaz publikacji jakiegokolwiek utworu Orłosia, ba, nawet pisania o nim i umieszczania gdziekolwiek jego nazwiska.

Dobrze rozwijająca się pisarska kariera zahamowała w PRL-u w jednej chwili. Ale Orłoś pracował gdzie pracował, i pisał, bo tego już zabronić mu nie można było. Kolejne utwory wydawał więc w wydawnictwach emigracyjnych, a później w krajowym tzw.

drugim obiegu. Niby go nie było, a jednak powoli stawał się legendą polskiej literatury, bo się jako pisarz nie podporządkował naciskom, zaryzykował i wykazał się niezłomnością. Zresztą w miarę rozwoju politycznej sytuacji włączył się do pracy w niecenzurowanym obiegu literackim i wydawniczym będąc redaktorem bezdebitowych czasopism.

Do oficjalnego obiegu wrócił dopiero po 1989 roku. I od tego czasu nadal systematycznie

---

*pisze i wydaje swoje spokojne w tonacji opowiadania, w których głównie opiewa uroki przyrody Mazur, gdzie pomieszkuje. Rzadko, wtedy **GDY COŚ GO SZCZEGÓLNIEMOCNO WKURZY, ZABIERA GŁOS JAKO PUBLICYSTA.***

Ale nadal nie jest człowiekiem pokornym i nie rezygnuje z ostrego pokazania swojego przywiązania do podstawowych wartości. W 2006 roku wystąpił z kapituły Nagrody Literackiej im. Józefa Mac-

kiewicza, w której członkostwo należy mu się jak nikomu spośród współczesnych pisarzy. Dlaczego? Bo sekretarz nagrody wypowiadał się w antysemickim tonie. W 2016 natomiast nie przyjął od ministra Glińskiego złotego Medalu Zasłużony Kulturze Gloria Artis uzasadniając to tym, że nie chce być odznaczany przez przedstawiciela władzy, która łamie zasady demokracji.

## Powrót


Nowy tom opowiadań Orłósia to swoisty „przejazd” przez całą jego twórczość, bo zebrał w nim utwory, które nie ukazały się dotąd (poza dwoma) w wydaniach książkowych. Są w nim „opowiadania pierwsze”, jak choćby wspomniany tu już „Pałac Kultury” z lat 50., wzruszające i jednocześnie pokazujące prawdę o świecie ukrytą pod politurą i wazeliną propagandowych opisów. To opowiadanie o tym, jak żyjąca w biedzie matka chciała pokazać dzieciom tytułowy pałac, ale przegonił ją strażnik, bo nie miała pieniędzy na bilet na przejazd windą na taras widokowy.



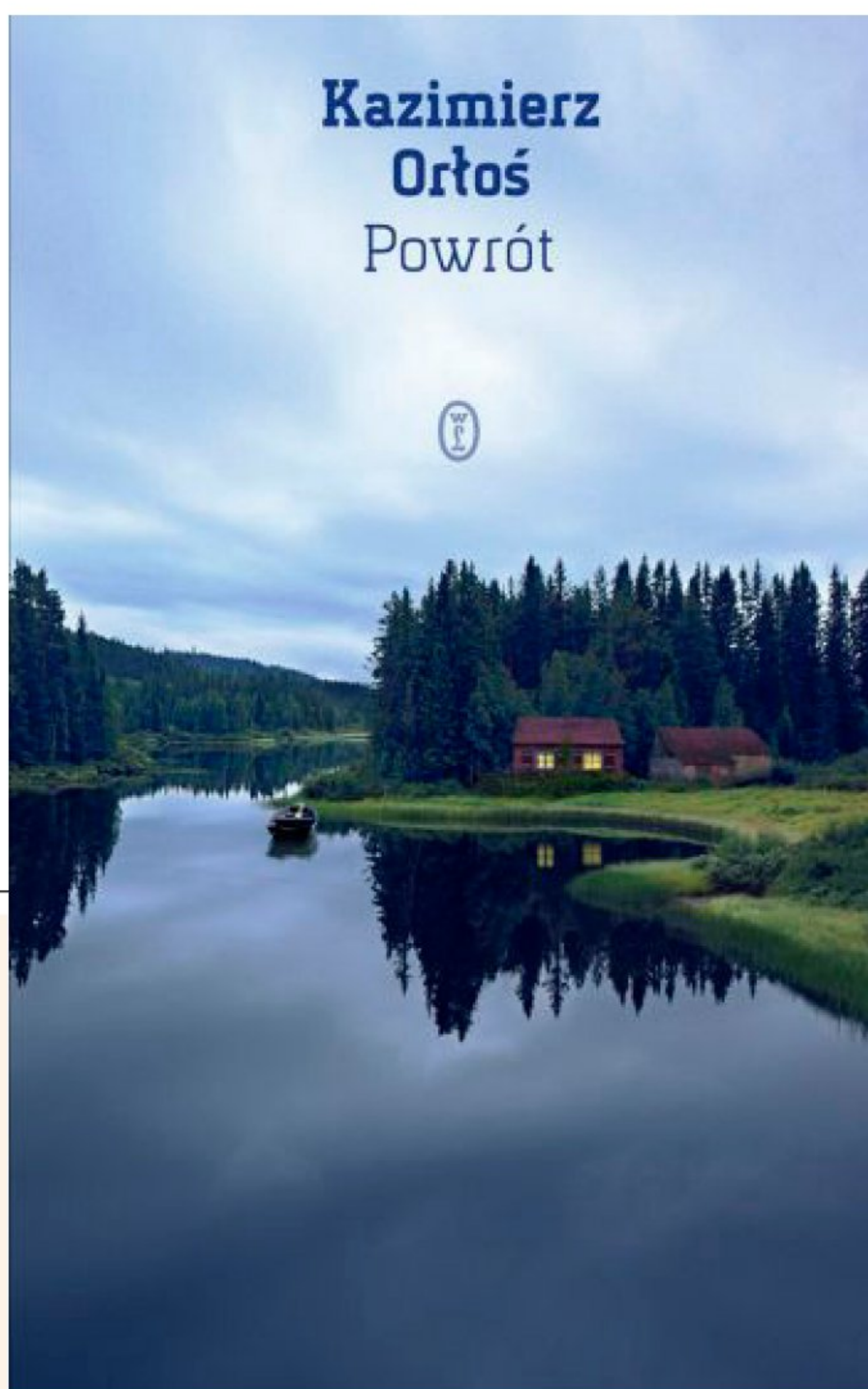
Są – jak je Orłoś nazywa - „opowiadania inne”, seria mini scenek z codziennego życia w Warszawie, a także wspomnień młodziutkiego narratora, jak choćby dramatyczny „Srebrny talerzyk” o pierwszych dniach powstania warszawskiego. Są „opowiadania ostatnie” o dzisiejszych podziałach społecznych. Ale

główna część książki to „opowiadania mazurskie”, dawne i całkiem nowe migawki z życia na Mazurach – blisko przyrody, w których zachwyty na nią ukryty jest **JAKBY ZA DYSKRETNĄ ZASŁONĄ** niedopowiedzeń.

Tak właśnie Orłoś pisze: bez egzaltacji, jakby narrator jego prozy nie angażował się w zdarzenia, lecz tylko je obserwował z uwagą. Ale z tych na pierwszy rzut oka oschłych opisów wyłania się wrażliwy, niekiedy nawet można powiedzieć, czuły opis świata i ludzi, a niekiedy bezwzględny, w imię

prawdy. Proza Orłosa jest w dzisiejszej hałaśliwej i za często efekciarskiej kulturze oazą spokoju, zadumy, pokazem siły opowieści, która nie krzyczy, ale tylko jest rodzajem szeptu. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone



*Kazimierz Orłoś*

„Powrót”

Wydawnictwo Literackie